Ner 22. 3. Czerwca. 1865.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego**.

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersytetu, pod zarządem *T. Szczurkowskiego*. Biuro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska N. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . Zł. 6 — w. a. „ półrocznie . . Zł. 3 — „ w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „ „ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „ Dla zagranicznych, drogą pocztową, wypadnie dopłata przesyłki według przepisów pocztow.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya C. K. Towarzystwa nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska N. 282 tudzież Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym,— oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

Treść: O leczeniu oderwania siatkówki za pomocą operacyi przez Dra *Lucyana Rydla etc.* (Dokończenie). — Kilka słów o wściekliznie i wodowstręcie podał Dr. B. *Placer* lekarz szpitala św. Konstancyi w Maciejowicach. (Ciąg dalszy). — Pogląd na ruch i postęp w zdrojow. krajow. podczas pory zdrojowéj 1864 etc. skreślił Dr. Wł. *Ściborowski.* (Ciąg dalszy).—Wyciągi: *Guibout:* Przypadek kamyka oskrzelowego. — Rozmaitości: O śmiertelności i chorobach naszego wieśniaka na Podolu Galicyjskiém napisał *Józef Trzciński.* — Zbadanie naoczne sybirskiéj zarazy. — Bibliografia.— Korrespondencya Redakcyi.

O leczeniu oderwania siatkówki za pomocą operacyi

przez

Dra Lucyana Rydla

pierwszego asystenta kliniki okulist. Prof. Arlta w Wiedniu.

(Treść wykładu mianego w towarzystwie lekarskiém wiedeńskiém w dniu 7 Kwietnia b. r.)

(Dokończenie).

W dniu 18 Lutego b. r. dostał się chory na naszą klinikę. Badanie wykryło: Powiększenie obu gałek ocznych, mianowicie znaczne wydłużenie w kierunku osi widzenia, a w skutek tego utrudnienie ich ruchów. Oko prawe, nieco wolniéj napięte od lewego zbacza więcéj niż o jednę linią na zewnątrz. Obie kómórki przodkowe bardzo głębokie, brzég rzęskowy i źreniczny tęczówki położone w jednéj płaszczyznie; tęczówki pod względem ubarwienia i utkania prawidłowe. Źrenice czarne, okrągłe mają więcéj niż po 2''' średnicy, oddziaływają cokolwiek gnuśniéj na zmianę światła. Badanie wziernikowe wykazało na oba oczach krótkowidzenie = $^1/_3$; obnażenie twardówki do koła nerwu wźrokowego, prócz tego zrzednienie tylnego odcinka naczyniówki i nagromadzenie czarnego barwika w obwodowych częściach téj błony; ciałko szklane w ogólności czyste; lecz w tylnym odcinku tegoż widać ograniczone, napół przeźroczyste płatki drżące i chwiejące się lekko za poruszeniem się oka; dolna połowa prawéj siatkówki bez mała aż do miejsca zapuszczenia się nerwu wźrokowego oderwana, jest lekko zaćmioną i pomarszczoną, odstaje nie wiele od naczyniówki, lecz drży wyraźnie za każdém poruszeniem się oka. Po niéj przebiegają mocniéj pokręcone, ciemniejsze i grubsze naczynia.

Lewém okiem czyta chory Ner 1. Jaegera na 3 cale, prawem zaś tylko Ner 8. w téj saméj odległości; na odległość 20 stóp nie czyta chory gołém lewém okiem nawet numeru 200 Snellena, lecz dopiéro za pomocą szkła wklęsłego Ner 3, które najlepiéj poprawia widzenie na dal obu oczyma, okiem prawém liczy tylko palce na 3 stopy, a za pomocą — 3 na 4 stopy.

Pole widzenia oka prawego wykreślnie przedstawione nie okazuje się w żadnym kierunku ścieśnionem, lecz widzenie ku górze jest przytępione,

chory widzi kredę w tym kierunku mniéj wyraźnie, a palce liczy tylko na 5 do 6 cali.

W dniu 22 lutego przeciął Prof. Arlt siatkówkę sposobem Graefego od ciałka szklanego ku naczyniówce. Operacyą tę wykonano, po uprzednim rozszerzeniu źrenicy za pomocą atropiny, w następujący sposób: Cienką igłę sierpowatą (Rosasa) wbito przez twardówkę w odległości 1½‴ od dolnego brzegu rogówki, a posunąwszy ją kilka linij ku środkowi gałki ocznéj wykonano nią ruch drążkowy w trzech różnych kierunkach, po têm wydalano z oka. Przez otwór w twardówce nie wypłynęło nic. Po zawiązaniu obu oczu za pomocą skubanki i opaski flanelowéj udał się chory do łóżka. Wieczorem żalił się na mierny ból w oku, który wnet przeminął. Nazajutrz łzawiło oko obficie i było dość mocno zaczerwienione, dla tego zaniechano badania wziernikowego. Dokładniejszych prób wżroku nie przedsięwzięto z powodu mocnego jeszcze sztucznego rozszérzenia źrenicy. Wieczorem pojawiły się znów bóle w oku i prawéj połowie głowy i to tak mocne, iż w celu uśmierzenia tychże musiałem wstrzyknąć choremu pod skórę na skroni ośm kropli roztworu *Acet. Morphii gr. duo Aq. dest. dr. unam,* poczém chory spał całą noc spokojnie.

Dnia 24 lutego było oko jeszcze mocniéj zaczerwienione, lecz odtąd zmniejszały się wszystkie oznaki zadrażnienia tak szybko, iż już 26go można było zdjąć choremu całkiem opatrzenie, i przedsiewziąść pobieżne badanie wziernikowe. Siatkówka była już w mniejszéj rozległości oderwaną, a jeszcze oderwana część była nierównie bardziéj przezroczystą i mniéj odstawała od naczyniówki, naczynia miały przebieg mniéj kręty. Otworu w siatkówce nie mogłem zobaczyć ani przy têm ani przy żadném późniejszém badaniu, lecz lekkie, obłoczkowate zmącenie ciałka szklanego dowodziło, że cel operacyi został osiągnięty. Widzenie naośne polepszyło się, chory czytał 1go Marca biegle Ner 4ty na 3 cale odległości, liczył palce na 4 a za pomocą — 3 na 8 stóp. W górnéj połowie pola widzenia widział chory znacznie lepiéj, mianowicie liczył palce na 2 stopy.

Odtąd wyjaśniała się siatkówka coraz bardziéj i przytulała się coraz lepiéj do naczyniówki. W d. 10tym marca nie było już żadnéj innéj oznaki oderwania, prócz nieco mocniejszego przesuwania paralaktycznego, którego doznawało przy badaniu wziernikowém jedno tylko naczynie w dolnéj trzeciznie siatkówki. Dnia 18go marca czytał chory dość biegle Ner 2gi i wiele krótszych słów numeru 1go, liczył palce za pomocą — 3 na 11 stóp, w górnéj zaś połowie pola widzenia bez szkła na 2 stopy.

Dotąd nie zmieniło się nic co do wżroku, siatkówka zachowuje swą prawidłową przeźroczystość, a mocniejsze nieco przesuwanie paralaktyczne jedynego naczynia, o którém już wyżéj wspomniałem, daje się wprawdzie jeszcze dostrzedz, ale tylko na saméj granicy obrazu wziernikowego.

Skutek osiągnięty w tym przypadku jest tak pomyślny, iż zachęcać musi do przedsiębrania operacyi i u innych chorych. Wprawdzie niepodobna sobie zataić, zwłaszcza w obec innych zmian w oku naszego chorego, że oderwanie może się na nowo pojawić, i zniszczyć w jednéj chwili świetny skutek operacyi; lecz nie sądzę, aby możność, a nawet prawdopodobieństwo powrotu cierpienia miały zniechęcać i odstraszać od wykonywania operacyi.

Oderwanie siatkówki poczytywano z dawien dawna za rodzaj straconéj placówki, a oczy niém dotknięte za skazane na ślepotę. Wprawdzie uważano, że cierpienie zatrzymuje się niekiedy na jakiś czas w dalszym postępie, lub że się polepsza chwilowo; widziano nawet przypadki, które się, jużto dobrowolnie już též w skutek stósownego leczenia, wyzdrowieniem zakończyły, lecz były to właśnie rzadkie, szczęśliwe wyjątki; zwyczajném zakończeniem bywała zupełna i nieuleczalna ślepota.

W obec tak smutnego rokowania wolno i potrzeba uciekać się do środka, który, nie narażając oka, o ile dotychczasowe doświadczenie nauczyło — na żadne niebezpieczeństwo, okazał się ze wszystkich dotąd znanych najskuteczniejszym. Nawet gdyby osiągnięte polepszenie wżroku i przylgnięcie siatkówki okazały się przemijającemi, korzyść byłaby nie małą. W razie powrotu cierpienia możnaby operacyą powtórzyć, i w ten sposób odwlec przynajmniéj na jakiś czas ślepotę, jeżeli jéj już odwrócić nie podobna. Wykonanie operacyi nie staje zresztą na przeszkodzie równoczesnemu stósowaniu zwykłego dawniéj leczenia.

W końcu uwzględnić też potrzeba, że przecinania siatkówki, jako środka nie dość jeszcze wypróbowanego, chwytano się dotąd po największéj części w przypadkach zastarzałych, poczytywanych niemal za stracone. Nie traćmy nadziei, że udoskonaliwszy jeszcze operacyą, a przedewszystkiem, że stosując ją we wcześniejszych okresach cierpienia doczekamy się w przyszłości nie tylko na razie pomyślnych, ale i o tyle przynajmniéj trwałych skutków, o ile na nie pozwalają okoliczności.

KILKA SŁÓW

O Wściekliznie i Wodowstręcie

podał
Dr. Bolesław Placer,
lekarz szpitala śtéj Konstancyi w Maciejowicach.*

(Ciąg dalszy.)

Dla tego też i u nas bardzo rzadko napotyka się wściekliznę tam, gdzie nie ma sprzyjających jéj wybuchowi warunków. Prawie nigdy u psów lub zwierząt domowych po miastach większych żyjących; bo zgodzić się wypada z Dr. L., iż nie każdy pies wściekły, co kąsa. Więc tylko po wsiach lub po miasteczkach wściekają się zazwyczaj psy. Hertwig przypuszcza prawdopodobieństwo zaduchu (*miasma*), który się wytwarza przy ciągłéj wilgotno-ciepłéj niepogodzie.

Do dalszych przyczyn pojawienia się przeważnego wścieklizny po wsiach lub miasteczkach trzeba policzyć zupełny brak dozoru policyjnego nad zwierzętami domowemi; a nadto jak w prowincyjach polskich, bardzo dużo jest lasów, w których znaczna liczba wilków żyje, które także ulegają wściekliznie. Może być, że przy rozwiniętéj opiece nad zwierzętami, cywilizacya zupełnie zniesie wściekliznę, a przynajmniéj zmniéjszy liczbę jéj wypadków o te, które powstają z przyczyny braku pożywienia.

Wściękliznę zatém u zwierząt uważać potrzeba za chorobę swoistą pewnéj części ustroju nerwowego, zrządzoną jakąś zmianą saméj krwi, a pojawiającą się sporadycznie lub bardzo rzadko epizootycznie u niektórych gatunków zwierząt swojskich lub dzikich. Przebieg jéj jest ostry i w ogóle należy do rzadkich chorób i do rzadkich wypadków. Są przypadki niezaprzeczonéj wścieklizny, i do takich policzyć potrzeba koniecznie wypadek wściekniścia się wilczycy, opisany przezemnie w Nr. 7 Przeglądu lekarskiego z r. b.

Że wścieklizna nie tylko samoistnie się wywięzuje ale i przez udzielenie i że między tego rodzaju wypadkami jest związek przyczynowy (*nexus causalis*), okazuje się niewątpliwie. Dla czegóż w tak częstych wypadkach pokaleczenia się bydląt przez siebie, w ktorych nie ma żadnego podejrzenia choroby; dla czegóż u psów, które się między sobą tak często gryzą, jeżli między niémi na żadnego nie padało podejrzenie wścieklizny; dlaczegóż pytam się, w tych wszystkich razach nie rodzi się u poszkodowanych zwiérząt wścieklizna? Dlaczegóż ów pies, o którym wspomina Dr. L., pokaleczony przez wściekłego umyślnie, następnie zamknięty do klatki, zapadł także na wściekliznę, i dla czego dobrowolnie (*spontan*), niby z przyczyny jego odosobnienia? A dlaczegóż wypadki pokaleczeń różnego gatunku bydląt przez ową wilczycę wściekłą, w liczbie 11, wszystkie zginęły w przeciągu kilku miesięcy i wszystkie śród jednakich objawów? a przecież bydląt tych ani nie zamykano, ani w niczém nie zmieniano ich zwykłego sposobu życia, ani ich też wcale nie léczono.

Jeżeli więc, jak ztąd się pokazuje, wścieklizna udziela się od zwiérzęcia zwiérzęciu przez ukąszenie; gdyż w wypadku opisanym przezemnie, nie można, jak tylko przypuścić: *ergo hoc, propter hoc*; to nie będzie wcale żaden *Deus ex machina* wniosek, iż wścieklizna udziela się także od zwiérzęcia człowiekowi, skoro taki sam związek przyczynowy napotyka się między ludźmi i zwiérzętami w wypadkach wodostrętu. Nie pierwszym téż to będzie ten związek, gdyż taki sam znajduje się w chorobach niezaprzeczonych jak: wąglik zaraźliwy (*Anthrax contagiosus v. pustula maligna*), jak: tylczak (*Malleus humidus, farciminosus*) i t. d.

Dr. L. zaprzeczywszy istnieniu takiego związku przyczynowego tak między zwiérzętami a zwiérzętami, jako też, między zwiérzętami a ludźmi w wodowstręcie, uważa wodowstręt jako zwykły tężec z ran (*Tetanus traumaticus, Wundstarrkrampf*). Dla udowodnienia tego twierdzenia Dr. L. powiada, iż tam gdzie nie panuje przesąd, gdzie się

dobre robią rozpoznania t. j. w dużych miastach np. państwa rakuskiego, nie było według wykazów urzędowych od r. 1852 do 1857. ani 1 wypadku wodowstrętu, gdy tymczasem w tymże samym przeciągu czasu na prowincyach te wykazy podają 605 ofiar wodowstrętu. Podług Dra L. te 605 ofiar, były to ofiary po największéj części owego zwykłego tężca. Dziwna rzecz, iż ta właśnie wysoka cyfra nie naprowadziła Dra L. do przeciwnego wniosku; mianowicie iż, jeżeli nie całą liczbę tych ofiar, to przynajmniéj większą jéj część właśnie i koniecznie chyba tylko wodowstrętowi przypisać należy. Dla czegóżby i zkąd zwykły tężec z ran, miał sobie upodobać tak prowincye. Przypuśćmy, że z téj liczby pewna część odpadnie, z przyczyny złych rozpoznań na macinniczne drgawki lub inne, które także rzadko, żeby się aż śmiercią kończyły, to zawsze znakomita liczba pozostałaby li tylko dla tężca. Dla czegóż Dr. L. nie wykazał stosunkowo odpowiedniéj liczby ofiar tężca i w większych miastach, gdzie nawet częściéj ludzie zranieniu podlegają w rzemiosłach i po fabrykach. Tym sposobem okazawszy liczbę ofiar tężca po miastach większych, gdzie dobre się robią rozpoznania, a liczba ta musiałaby być wysoką, dowiódłby iż te właśnie mniemane ofiary wodowstrętu, były ofiarami zwykłego tężca. Lecz, chociaż i ja nie mając wykazów, nie mogę wykazać liczebnie, śmiało jednak twierdzić mogę, iż się nie wykaże na wszystkie większe miasta rakuskie w tym przeciągu czasu t. j. od r. 1852 do 1857 równie i stosunkowo wysokiéj liczby ofiar tężca. Tężec jest bardzo rzadką chorobą. Od r. 1855 po dziś dzień tak na kilku różnych klinikach, jakoteż i późniéj w praktyce zdarzyło mi się widzieć tężec zaledwie kilka razy. Musi być zatém jakaś inna przyczyna tych bez porównania częstszych niby tężców na prowincyi; czyli duża ich liczba, nie twierdzę wszystkie 605, przypadną na wodowstręt. Dla czego zaś wodowstręt częstszy po prowincyach, a prawie nigdy nie zdarzający się po miastach, na ten zarzut już wyżéj starałem się odpowiedzieć.

Dr. L. nie uznając wodowstrętu za chorobę swoistą, a tylko za tężec zwykły, powiada daléj, iż znajdują się w literaturze wypadki wszystkich objawów wodowstrętu niby, gdzie jednak nie poprzedziło żadne zetknięcie się ze zwierzętami wściekłemi. Jeżeli rzeczywiście tak było, to wytłumaczyćby można, iż z innych przyczyn nastąpiło to samo zadraźnienie ośrodków nerwowych, z takiémi samemi objawami na zewnątrz, jak i w wodowstręcie. Tak samo jak np. powiększona śledziona może być z różnych przyczyn, zimnicy, durzycy, ropnicy, błednicy, kiły, raka i t. d.

Dr. L. przypisuje najwięcéj złemu leczeniu, to jest wypiekaniu ran lub sztucznemu ich jątrzeniu wybuch wodowstrętu czyli tężca. W takim razie ulegaćby winni takiemu tężcowi chorzy, którym dawniéj tak często robiono tak zwane źródełka jątrzące, które po kilka lat noszono i jeszcze po dziś dzień noszą; cierpiący na zropienie stawu biodrowego (*coxarthrocace*) rozpalonèm żegadłem tak często leczeni według sposobu Rusta, również powinniby ulegać tężcowi. Literatura przecież nie wykazuje, żeby tak bywało. Zarzut ten terapii uczyniony, nie może się odnosić zresztą do wszystkich wypadków wodowstrętu, gdyż nie wszyscy dotknięci wodowstrętem bywali leczeni tym sposobem.

(D. n.)

POGLĄD
na ruch i postęp w zdrojowiskach krajowych
podczas pory zdrojowéj roku 1864

osnuty na sprawozdaniach ze zdrojowisk nadesłanych

skreślił

i na posiedzeniu komissyi balneologicznéj d. 10 marca 1865 r. odczytał

Dr. Władysław Sciborowski

członek téjże komissyi.

Ciąg dalszy.)

Iwonicz. (Podług sprawozdania lekarza zdrojowego Dra Karola Moszczańskiego).

W Iwoniczu podobnie jak w większéj części zakładów krajowych, liczba gości zdrojowych mniejszą była niżli w latach poprzednich.

Ogółem było rodzin 238, złożonych z 530 osób, między temi chorych 350.

a mianowicie mężczyzn	80	(w r. 1863 było osób
kobiét	120	700 a leczących się
dzieci	150	450).
razem	350	

Najwięcéj osób gdyż 463 pochodziło z Galicyi, z prowincyj polskich pod berlem rossyjskiém zostających 34, reszta zaś z Bukowiny, Rosyi i Prus. Zakład otwarto dnia 20 Maja, lecz z powodu zimnéj i słotnéj pory czasu do połowy Czerwca zaledwie kilka osób przybyło.

Kąpieli rozdano:

słono-jodowych	9200
żelezistych .	200
ubogim bezpłatnie	1200
razem	10600

(W roku 1863 wydano kąpieli 12400) na jednego chorego przypada w przecięciu 30 kąpieli.

Wody iwonickiéj rozesłano 36000 flaszek (o 5000 więcéj niżli w roku 1863). Wód lekarskich sprowadzonych mianowicie marienbadzkiéj, sajdszyckiéj, pilnawskiéj, szczawnickiéj i krynickiéj spotrzebowano 480 flaszek, żentycy 250 garncy.

Lekarzy 13 z Krakowa i Galicyi zwiedzało zakład Iwonicki, bawiąc tamże przez czas dłuższy lub krótszy.

Z chorób, najwięcéj było zołz w różnéj po staci, jako obrzmienia gruczołów, zapalenie błony śluzowéj nosa, otok uszny, zapalenie oczu, wole, wyrzuty naskórne, zapalenie stawów, okostnéj, kości i t. d. krzywica, gościec i dna, obrzmienia wątroby i śledziony, choroby części rodnych niewieścich i t. d.

Pomimo nieprzyjaznéj pory czasu, jak o tém przekonywają dołączone tabelle spostrzeżeń meteorologicznych, czynionych od miesiąca czerwca do września dzielne słono-jodowe wody iwonickie i tego roku nie zawodziły, lecz w wielu nawet ciężkich cierpieniach przynosiły pomoc skuteczną, jak o tém świadczy kilka szczegółowych historyj chorób w końcu sprawozdania załączonych.

Ze spostrzeżeń meteorologicznych podamy co najważniejsze:

	w Czerw.	w lipcu	w Sierp.	w Wrześ. do 22.	w ciągu lata
dni całkiem pogodn. było	6	6	3	9	24
dni z deszczem	15	19	16	6	56
najwyższa ciepłota					
z rana	+ 17	+ 15	+ 16	+ 15	—
w południe	+ 20	+ 17	+ 20	+ 17	—
wieczorem	+ 16	+ 15	+ 18	+ 15	—

Do licznych ulepszeń, jakie w latach poprzednich dokonanemi zostały, a które w przeszłorocznym poglądzie na ruch w zdrojowiskach krajowych, oraz w dawniejszych były wymienionemi, i w roku ubiegłym nie mało nowych przybyło.

Do najważniejszych zaliczamy założenie apteki, jak się wyraził sprawozdawca miejscowy doskonale urządzonéj.

Spacery pomnożono przez założenie nowych chodników, tak że obecnie ogólna ich długość do 3000 sążni ($^3/_4$ mili) dochodzi.

Potok płynący środkiem zakładu, który podczas większego napływu wód groził wystąpieniem ujęto w brzegi murowane.

Źródło zwane wielką Bełkotką ma zyskać nową oprawę, roboty w tym celu już rozpoczęto, a jedynie ciągłe słoty nie dozwoliły dokonać zamierzonego dzieła w r. ubiegłym i wykończenie jego zmusiły do wiosny odłożyć.

Zaczęto wycinać lesiste zarośle Iwonicz otaczające, co niezawodnie wpłynie korzystnie na ocieplenie i osuszenie miejscowości.

Nie przywodzę tutaj wszelkich ulepszeń jakie podług sprawozdania w roku bieżącym mają być zaprowadzonemi, nadmieniam tylko ogółowo, że takowe mają dotyczyć zarówno ulepszenia łazienek obecnie istniejących, jako też odnowienia i urządzenia pomieszkań; z drugiéj zaś strony obniżenia cen w gmachach zakładowych, co już po części i w roku ubiegłym zostało zaprowadzoném.

Co do najważniejszych wskazań, nadmienimy tylko o konieczném potrzebie jak najrychlejszego powycinania lesistych zarośli Iwonicz otaczających, co podług doniesienia już w r. ubiegłym rozpoczętém zostało. Szczegółowe sprawozdanie o Iwoniczu już przez Dra M. zostało drukiem ogłoszone.

Krościenko. (p. sprawozdania JP. Michała Dziewulskiego właściciela zdrojowiska).

Liczba rodzin w zakładzie w r. 1864 bawiących wynosiła 60, złożonych z 80 osób leczących się; między témi była prawie połowa kobiét, dzieci zaś tylko 4. Prócz tych 40 osób zwiedzało zakład. Wszyscy prawie goście pochodzili z Galicyi, z innych prowincyj nie było nikogo, prócz kilku osób z pogranicznych Węgier.

Kąpieli udzielono 150.

Wody rozesłano 9000 flaszek do Bochni, Sącza, Jasła, w Wadowskie i do Orawy na Węgrzech.

W miejscu obok wody lekarskiéj, używano jako środka pomocniczego żentycy, ile jéj zaś spotrzebowano, sprawozdanie nie podaje.

Lekarza zdrojowego i apteki zakład nie posiada, lecz goście pospolicie zasięgają rady Dra Trembeckiego lek. zdr. w pobliskiéj Szczawnicy, ztamtąd téż w razie potrzeby leków dostarcza miejscowa apteka.

Tak co do liczby chorych, jako i co do ilości flaszek wody rozesłanéj i kąpieli rozdanych, rok 1864 wykazuje niższe liczby od r. 1863, ten zaś już wykazywał mniéj niżli 1862, powód tego nie inny, jak w ogólnéj części nadmieniony.

Krynica. (Podł. sprawozdania lekarza zdrojowego Dra Michała Zieleniewskiego).

Pomimo nieprzyjaznych okoliczności zjazd gości zdrojowych był liczniejszy, niżli w r. 1863.

Liczba rodzin wynosiła 430, złożonych z 1006 osób, między témi 720 leczących się, a w szczególności:

mężczyzn	96
kobiét .	454
dzieci .	142
służących obojéj płci	168
towarzyszących chorym lub zakład zwiedzających	116
razem	1006 osób.

Co do pochodzenia owych 430 rodzin, sześć siódmych, gdyż 370 pochodziło z różnych stron Galicyi, 41 z Królestwa polskiego, pozostałe 19 z Rosyi, Litwy, Podola, Wołynia, Węgier, Bukowiny, Mołdawii, Bessarabii, a nawet 2 z Ameryki.

Największą część właściwych gości zdrojowych jak zwykle stanowiły kobiéty cierpiące na niedokrewność z różnemi połączkami, nieżyt przewodu pokarmowego, choroby części rodnych i t. d.

Kąpieli udzielono w r. ubiegłym 17362 a mianowicie:

kąpieli całkowitych	13515
„ siedzeniowych	3373
„ natryskowych	286
„ borowinowych	494
okładów borowinowych	1226
razem	17362

Podzieliwszy tę liczbę przez 720 jako ilość leczących się, wypadnie na jednę osobę 28 kąpieli.

Wody krynickiéj rozesłano 36655 flaszek (W r. 1863 fl. 31556).

Wód lekarskich obcych spotrzebowano 2200 flaszek (między temi 1300 wód galicyjskich), żentycy 70 garncy. Lekarzy 16 zwiedzało przez ciąg lata zakład krynicki, z tych 5 bawiąc przez czas dłuższy, trudniło się praktyką lekarską. Wymieniamy tylko Dra Józefa Falęckiego b. adj. kl. lek. U. J. który w urządzonym tamże zakładzie gimnastycznym, kierował ćwiczeniami wykonywanemi nie tylko przez młodzież obojéj płci, ale i przez dorosłych.

Ze spostrzeżeń meteorologicznych podamy co następuje:

Stan ciepłoty powietrza średni z miesiąca R°.

	z rana	w południe	wiecz.	z całego miesiąca	najw.	najniż.
w Czerwcu	12,5	15,9	11,8	13,4	15,2	10,8
w Lipcu	10,5	14,1	11,5	13,0	15,4	8,8
w Sierpniu	12,0	13,7	10,9	12,2	16,8	8,2
we Wrześniu	9.0	13,6	10,8	14,0	15,4	7,3

Stan barometru na linije paryzkie obliczony.

	najw. dzien.	najniższy	średn. mies.
w Czerwcu	318,140	311,817	315,201
w Lipcu	318,442	312,755	314,888
w Sierpniu	318,800	312,047	314,930
we Wrześniu	318,882	314,148	315,444

Co się tyczy ulepszeń, Krynica, śmiało można powiedzieć, przoduje pod tym względem innym zakładom krajowym. Będąc własnością Wysokiego Rządu, mającego w ręku odpowiednie fundusze do czynienia potrzebnych popraw i ulepszeń, nadto przy starannym zarządzie, Krynica najpierwéj potrafi dorównać znakomitym zakładom zagranicznym. Porównywając stan w jakim się zakład krynicki obecnie znajduje, ze stanem w jakim był niedawniéj jak przed ośmiu laty, znajdziemy niezmierną różnicę; pisząc sprawozdanie z r. 1864, nie mogę się zapuszczać w przegląd wszystkich ulepszeń w ciągu ostatnich lat dokonanych, lecz musimy się ograniczyć do roku ostatniego, ale i tutaj znajdziemy wiele nowego i dążącego ku postępowi i podniesieniu zdrojowiska. Oto szereg ulepszeń podług słów miejscowego sprawozdawcy. *(D. c. n.)*

WYCIĄGI Z PISM LEKARSKICH.

Guibout: Przypadek kamyka oskrzelowego.

Na jedném z posiedzeń ostatnich towarzystwa lekarsko-szpitalnego paryskiego p. Guibout okazał kolegom kamyk oskrzelowy, gałęzisty, nader twardy, ważący 47 centygramów i mający 10—12 odnóżek, czyli korzonków odpowiednich prawdopodobnie tyluż przewodom oskrzelowym: tak dalece, że według swéj budowy saméj musiał on być uwięziony w pośród kilku jam oskrzelowych, które zajmował. Po samém wejrzeniu kamyka, jego znacznéj objętości, a nadewszystko po jego gałązkach rozbieżnych łatwo można było zrozumieć przypady, których był przyczyną i trudność jego wydalenia.

Szczegóły przypadku są następujące:

Człowiek mający lat około 34 przebył przed 5 czy 6 laty zapalenie płuc. Od owego czasu pozostał mu kaszel prawie stateczny i zarazem urażanie dochodzące do stopnia bólu a tkwiące głęboko w piersiach między dołkiem podsercowym a bokiem prawym. W ostatnich dwóch latach p. Guibout miał u tego chorego do czynienia nie tylko z kaszlem, ale z prawdziwemi wylewami płucnemi (*vomiques*) powtarzającemi się w ustępach mniéj lub więcéj długich a wydarzającemi się co 2 lub 3 miesiące, czasem nawet co miesiąc. Kiedy te wylewy nadchodziły, chory był zniewolony zaniechać swych zatrudnień i udać się do łóżka; miewał wtenczas silną gorączkę i uczucie wielkiego znużenia, co trwało zwykle 8—15 dni, poczem wracał do swéj roboty.

Badanie piersi nigdy nic nie wyjaśniało względem siedziby i rozległości zboczeń płucnych. Nigdzie nie było żadnego odgłosu wypukowego czczego, ani nawet stłumionego; wszędzie oddech pęcherzykowy czysty lub prawie czysty, szczególniéj w okolicach podobojczykowych tudzież w dołkach nad- i podościowych. W miejscu, gdzie chory wskazywał ból swój zwykły, również nie napotykano żadnego szmeru nieprawidłowego.

Ostatni wylew pojawił się na początku listopada 1864 r.; towarzyszące przypady były dość groźne, aby wzniecić obawę o życie chorego. Tym czasem przepędziwszy 15 dni w łóżku mógł znowu wyjść i pozostało mu tylko po tym ostatnim napadzie wielkie osłabienie z owém statecznėm urażaniem i z kaszlem.

W pierwszych dniach grudnia nastąpiło obfite krwioplucie i chory usłyszał jak do miedniczki wpadło razem ze krwią ciało twarde, którego brzęk metaliczny zwrócił jego uwagę. Był to kamyk w kilka chwil potém doręczony p. Guiboutowi.

Po upływie 2ch czy 3ch dni chory był na nogach i czuł się wolny od swego urażania i swéj boleści, oddychał daleko swobodniéj i pełniéj i nie kaszlał więcéj. Doznawał uczucia wyzdrowienia i wyrażał to z wielkiém zadowoleniem.

Od owéj chwili tj. od 6 tygodni ani kaszel, ani urażanie, ani ból nie powróciły; łaknienie zawitało a za niém wkrótce zażywność i świeżość.

P. Guibout przypomniawszy okoliczności śród których kamyk był wydalony zwrócił uwagę, że chory jego zajęty pracą biórową nie miał żadne go z owych zatrudnień, przy których przebywać potrzeba śród powietrza zapyłonego, którego szczątki mniéj lub więcéj drobne wnikając do dróg powietrznych zatrzymują się tutaj, gromadzą i stać się mogą jądrem stałem dla tworu kamykowego. Z drugiéj strony, chory zapewniał, że nigdy najmniejszego ciałka obcego nie połknął drogami powietrznemi. Nakoniec nie można było przypuścić według p. Guibouta, aby ten kamyk miał się utworzyć z istoty gruzełkowéj skredowaciałéj. Istota taka nie miałaby téj objętości, byłaby mniéj zbita i mniéj gęsta; byłaby biaława, okrągława i rozdzielałaby się łatwo pod postacią blaszek.

P. Guibout mniema, że kamyk utworzył się pierwotnie w rozstrzeni oskrzelowéj (*Bronchektasia*) ropiącéj i stąd zwiększając się stopniowo, zapuszczał odnogi do sąsiednich oskrzel, aż do chwili kiedy stopniowo rozszerzywszy, wycieńczywszy lub zniszczywszy przewody oskrzelowe, w których był uwięziony, zdołał się na zewnątrz wydostać wykrztuszony. Rozbiór chemiczny wyjaśni lepiéj jeszcze nie tylko skład ale i sposób powstania utworu. (*Gaz. d. Hop. 1865. 18.*)

ROZMAITOŚCI.

O śmiertelności i stosunkach naszego wieśniaka na Podolu galicyjskiém.

Przyczynek do artykułu p. K. Kralczyńskiego Doktora medycyny w Łancucie.

napisał

Józef Trzciński.

Zrodzony i wychowany w pośród ludu naszego na Podolu, miałem sposoby liczne poznania go tak pod względem psychicznym jak i fizycznym.

Czytając artykuł powyżéj wzmiankowany, pozwalam sobie dołączyć kilka uwag, nadmienić o chorobach przeważnie pojawiających się u ludu i ich przyczynach; a opisując to złe podać i sposoby, jakiemiby mogło być choć w części usunięte.

Jako pierwszy powód śmiertelności naszego wieśniaka podał szanowny autor przesądy i zabobony. Zgadzam się na to zupełnie. Śmiem tu kilka moich uwag dodać a to w tym względzie: O przesądach i zabobonach tych pisano już dostatecznie, lecz o ile wiem nie pomyślano nad tém, jakimby sposobem jaknajpewniéj takowe można usunąć. Są one że tak powiem chińskim murem otaczającym ten lud w ciemnocie, które poprzednio nie usunięte, przeszkodzą wszelkim zabiegom i pracy około polepszenia ich zdrowia.

Są one dla tego najważniejszą przyczyną śmiertelności i chorób. Podług mego przekonania przez te przesądy i zabobony wieśniak nie wierzy ani w lekarza, ani też w żadne dobre jego rady, ma nawet niejaki wstręt do niego. Dowód tego jest najlepszy, że wieśniak nie wezwie lekarza, chyba wtedy dopiero, gdy już życie ulatuje. Wtedy to powiada: i doktora wołałem i nic mu nie pomógł a więc lepiéj nie wołać.

Wie to najlepiéj każdy z praktykujących przy szpitalach lekarzy, z jaką trwogą rodzina chorego chłopka; oddaje go do szpitala. Jest ona prawie tego pewna, że tam umrzeć musi.

Największą ufność pokłada wieśniak w napojach wyskokowych, a najbardziéj w wódce.

Słyszałem raz mówiącą wdowę po śmierci jéj męża, gdy ją zapytano, dla czego nie posłała po lekarza: „Gdzieby tam lekarz był co pomógł, kiedyśmy już nawet miód i wino dawali pić."

Oto te przesądy wywierają pod względem hygienicznym najważniejszy wpływ na upadek zdrowia.

Lecz nie koniec na tém. W każdéj wsi znajduje się pełno bab, które niby to posiadają sztukę leczenia i umieją zamawiać (zażegnywać) chorobę. W te zabobony, które głęboko wkorzeniły się w duszę wieśniaka, święcie wierząc, posyła po taką babę w każdéj chorobie. Ta rozpoczyna nad nim coś odmawiać, potém smarować wódką, poić tąże a na samym końcu postawi mu garnek na brzuchu. Łatwo osądzić jak szkodliwie wpływa takie postępowanie.

Będąc przy szpitalu we Lwowie dostałem chorą ze wsi, u któréj po zbadaniu pokazało się, że była kość udowa lewa złamaną a podług opowiadań jéj krewnych stało się to przed dziesięciu tygodniami. Dolna część odłamka tak była skręcona, że palce nóg zwrócone były na wewnątrz, kończyna cała o kilka cali krótszą była od drugiéj a odłam górny przez mięśnie sterczał na zewnątrz, obok którego ropa cuchnąca w znacznéj ilości się wydobywała. Oczewistém zatém było, że płaszczyzny przełamania z sobą się nie stykały, dla czego zrośnięcie nie nastąpiło. Tak leżała ta chora w domu przez dziesięć tygodni, gdzie ją sprowadzane baby pomazywały i zażegnywały mniemany gożdziec (kołtun). Gdy to wszystko nie pomagało po wycieńczeniu zupełném sił żywotnych odwieziono nieszczęśliwą ofiarę do szpitala, gdzie za parę dni życie skończyła.

Tak dziewczyna w pełnym kwiecie życia z powodu niegodziwego obejścia się z nią grona domowników i znajomych przesądnych tudzież baby zabobonnéj powodowanéj chciwością zysku a istnéj zabójczyni rozstać się musi z tym światem.

Bawiącego na wsi, przed kilkoma dniami zawołano mię do słabego dziecięcia. Po zbadaniu znalazłem uwięzgłą przepuklinę *(Hernia incarcerata)*. Było to wieczorem dnia trzeciego po uwięzgnieniu. Zapytałem się, dla czego dopiéro teraz po mnie przysyłają, gdy już za późno. Odpowiadają mi na to, że już przed tém były różne baby, które zażegnywały a gdy to nie pomogło, byli u cyrulika, który dawał krople (bo trza wiedzieć, że u nas cyrulicy nie tylko krew puszczają ryczałtem, ale i leczą bezkarnie mając u siebie apteczki domowe), a gdy i to niepomogło, dopiéro teraz widzą się zniewoleni, zawezwać lekarza.

Próbowałem dla własnego zaspokojenia podług zasad sztuki odprowadzenia *(taxis)*, lecz gdy się to po godzinnéj pracy nieudało — oświadczyłem, że dla dziecka tego jedyny ratunek jest w operacyi, że ta już spóźniona, bo zresztą sam bez pomocy, takowéj i to wieczór nie mogłem przedsiębrać, więc dziecku umrzeć przyjdzie, co się też na drugi dzień stało. Mnóstwo podobnych wypadków mógłbym przytoczyć, by uwydatnić jego zachowanie się hygieniczne, które pełno wszędzie ofiar za sobą pociąga. *(D. n.)*

Zbadanie naoczne sybirskiéj zarazy czyli Jazwy sybirskiéj.

Skutkiem doniesienia c. k. poselstwa w Petersburgu, że w rosyjskich gubernijach: Nowogrodzkiéj, Moskiewskiéj, i Wołogodzkiéj wybuchła znowu zaraza sybirska pomiędzy bydłem, polecono lwowskim Doktorom Bertlewowi i Jankowskiemu, aby z powodu znacznego już zwolnienia gorączki powrotnéj w Petersburgu, z téjże stolicy udali się do gubernij wyżéj wzmiankowanych celem bliższego zapoznania się z tym pomorem. Wybrali się więc tamże w towarzystwie weterynarza przydanego im od c. k. rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NAJNOWSZE DZIEŁO LEKARSKIE POLSKIE.

Seifmann Piotr, Włośnik i włośnica (*Trichina et trichiniasis*) ze zwróceniem szczególnéj uwagi na środki zaradcze przeciw téj chorobie u ludzi. Z rycinami. Warszawa 1865. Str. 40.

DZIEŁA NAJNOWSZE ZAGRANICZNE.

Blosfeld. Dr G. Organostathmologie oder Lehre von den Gewichtsverhältnissen der wichtigsten Organe des menschlichen Körpers zu einander und zum Gesammtgewichte; zunächst in gerichtsärztlicher Beziehung Erlangen. 1864.

Langer, Dr., Lehrbuch der Anatomie der Menschen. Wien. 1865.

KORRESPONDENCYA REDAKCYI.

Wny Józ. Trzc.... w Jeziernéj: Do słownictwa lekarskiego polskiego zalecamy: 1) Niemiecko-polski słownik wyrazów lekarskich ułożony przez Józefa Majera i Fryderyka Skobla. Kraków 1842. Nakład i druk D. E. Friedleina. 2) Słownik anatomiczno fizyologiczny łacińsko-polski tychże samych autorów w tomie I. Rocznika Wydziału lek. w Uniwersytecie Jagiel. Kraków 1838; zresztą czasopisma lekarskie: Pamiętnik Towarz. lek. warszawskiego, Tygodnik lek. warszawski i nasz Przegląd lekarski.

Wny Dr. L. Strz. w Czerniowcach. Przynależne numera wyprawiliśmy, przepraszamy za przepomnienie.